

DZIENNIK BERLIŃSKI

Adres redakcji i administracji:

BERLIN W., Schlüterstrasse 57.

Telefon: Bismark 7546.

Pocztowe konto czekowe: Berlin NW. 7 nr. 4203

wychodzi codziennie

(oprócz niedziel i świąt).

EXPEDYCYJA: Bismarck G.-St. (Beuthen O.-S.), Rurfürstenstr. 19.

Cena abonamentu na pocztę miesięcz. 1,85 mk.

Wysyłka pod opaską w Niemczech 2,75 m. mies.

Abonament w agencjach 1,85 mk. miesięcznie.

Cena ogłoszeń w Niemczech:

— Za 1 milimetr ośmiogodzinowy 10 feników. —

Rok XXXIV

Niedziela 5-go stycznia 1930

Nr. 4

Loebe o kryzysie parlamentarysty.

Prezes parlamentu niemieckiego, Paweł Loebe, zapytany przez korespondenta „Kurjera Warszawskiego”, co sądzi o t. zw. kryzysie parlamentarnym, o przyczynach tegoż i o ewentualnych środkach zaradczych — oświadczył, co następuje:

— To, co jest nazywane popularnie kryzysem parlamentarysty, nie jest zjawiskiem odosobnionym, lecz należy do kompleksu ogólnie panujących prądów przesileniowych, jakie wyłoniły się po wojnie i zauważyć się dają we wszystkich dziedzinach, zarówno gospodarczej i finansowej, jak i w dziedzinie ogólnej moralności, zwłaszcza wśród młodzieży. Kryzys parlamentarysty jest więc częścią składową całego szeregu zjawisk powszechnych. Kryzys ten ma możliwość rozwoju i pogłębiania się dzięki temu, że nowe warstwy ludności uzyskały prawo wyborów, jak n. p. młodzież, kobiety i wogóle warstwy, dotąd w tym względzie nieuprawnione. Taki stan rzeczy spowodował, iż wytworzyły się niernormalne stosunki polityczne, powstał cały szereg nowych stronnictw, nastąpiło rozdrobnienie, rozproszczenie partyjne, co uniemożliwia, względnie utrudnia tworzenie stałych koalicji rządowych. A właśnie w tych czasach, kiedy społeczeństwa znalazły się wobec trudności w doborze ludzi politycznie wykwalifikowanych, państwa, zmuszone następstwami wojny, musiały zadania swe olbrzymio rozszerzyć i to na wszystkie dziedziny życia, a więc zarówno na dziedzinę polityki socjalnej, gospodarczej, finansowej, ubezpieczeniowej, jak i kulturalnej, czyli objąć i te dziedziny, które dawniej powierzone były pieczy kół prywatnych.

— Wspomniane wyżej okoliczności — mówił dalej prezes Loebe — utrudniły niezmiernie normalny rozwój polityki, ale jest to, moim zdaniem, objaw wyraźnie przejściowy. Żaden bowiem dojrzały naród nie zadowolony się w przyszłości panowaniem nad sobą jakiegos poszczególnego dyktatora czy władcy, bądź to monarchy, bądź też innej jednostki, która doszła do władzy inną drogą, a nie z woli ludu. Im bardziej posunie się oświata powszechna, tem bardziej dojrzałymi staną się narody; im bardziej uświadomienie polityczne przeniknie do wszystkich warstw społeczeństwa, tem silniejsze stanie się dążenie narodów do samodzielnego stanowienia o sobie, tak pod względem politycznym, jak i państwowym.

— Co w Szwajcarii, w północnych krajach Europy, w Anglii i Ameryce stało się dziś już rzeczą samo przez się zrozumiałą, t. j., że każdy poddany rozwinał się do tego stopnia, iż stał się jednostką, korzystającą z pełni praw obywatelskich, to nie da się powstrzymać i w innych krajach. Niedojrzałość i niesamodzielnosc narodu sa czynnikami, ułatwiającymi ujęcie przejściowo

Druga konferencja w Hadze.

Delegaci mocarstw naradzają się.

Haga. Havas donosi: Delegaci 6-ciu mocarstw zapraszających zebrałi się w piątek o godz. 14.15 i ustalili program rozpoczynającego się o godz. 17 posiedzenia plenarnego.

Na propozycję Tardieu'a popartą przez Curtiusa, delegaci zgodzili się,

aby komisje, zwołane przez pierwszą konferencję haską, zostały powołane ponownie dla zakomunikowania państwom rezultatów narad.

Komisja organizacyjna Banku Międzynarodowego zwołana zostanie do Hagi na dzień 12 stycznia.

Otwarcie i przebieg I-ego posiedzenia.

Haga. Obrady konferencji rozpoczęły się o godz. 17. Jaspas, który przewodniczył pierwszemu posiedzeniu, w przemówieniu swem wyraził przedewszystkiem podziękowanie królowej Wilhelminie za gościnność, okazaną uczestnikom konferencji, poczem złożył hołd pamięci ministra Stresemanna i powitał nowych członków, którzy nie brali udziału w obradach sierpniowych t. j. premierowi Tardieu i min. Moldenhauerowi i Schmidtowi.

Następnie Jaspas zwrócił się z powitaniem do przedstawicieli Austrii, Węgier i Bułgarii, których wezwano do współdziałania w celu nadania programowi konferencji pełnego charakteru.

Jaspas przypomniał, że pierwsza konferencja haska przechodziła trudne momenty i zakończył życzeniem, by obrady przyczyniły się do zbliżenia pomiędzy narodami i do ugruntowania pokoju.

Po zamknięciu inauguracyjnego posiedzenia publicznego rozpoczęły się obrady konferencji w pełnym składzie. Postanowiono utworzenie dwóch komisji, jednej pod przewodnictwem Jaspasa dla odszkodowań niemieckich, drugiej pod przewodnictwem Loucheura dla odszkodowań wschodnich.

Następnie delegat polski Mrozowski złożył na stole konferencyjnym porozumienie polsko-niemieckie z dnia

Wspólny front francusko-angielski.

nowi, z którym odbył półtoragodzinną rozmowę. Przy tej sposobności stwierdzono całkowitą zgodność poglądów obu stron w stosunku do sprawy za-

Nieusłepliwe stanowisko francuzów.

co do organizacji i funkcjonowania banku dla wypłat międzynarodowych, co do niemieckich kolei żelaznych, zastawionych dochodów skarbu Rzeszy, co do świadczeń w naturze oraz likwidacji przeszłości i wreszcie co do t. zw. majątku ustapionego.

Koła francuskie utrzymują, że, o ileby delegacja niemiecka pod ukrytym naciskiem dr. Schachta chciała prze-

Obawy o los konferencji.

biscyt z 22 grudnia 1929 r. w sprawie przyjęcia lub odrzucenia planu Younga zakończył się niepowodzeniem nacjonalistów niemieckich, nie mniej jednak, wykazał istnienie bloku milionowych rzesz, wrogich wszelkiej myśli pokojowej, gotowych przy każdej sposobności narzucić swą wolę większości społeczeństwa niemieckiego. Zdaniem tych kół, od śmierci dr. Stresemanna, który dzięki swym wpływom na terenie międzynarodowym mógł jako tako przeciwstawić się wszechniemcom, niema w Niemczech osobistości, która mogła utrzymać w korbach rozagitowanych nacjonalistów.

państwa, jak to widać najlepiej z przemówień niektórych dyktatorów, mów przesadnych, pełnych groźb i naprężenia. Dyktatura, to przemoc na wewnątrz i na zewnątrz państwa. Jedyną rekojmnią pokoju jest demokracja, nawet i w obecnej formie, jeśli jest jeszcze w tej chwili niedoskonała i kryje w sobie pierwiastki przesileniowe. Dlatego też przyszłość należy do demokracji.

— Ratunkiem dla parlamentarysty

Na zebraniu ujawniła się całkowita zgodność poglądów państw wierzyielskich Rzeszy co do procedury, umożliwiającej pospieszne załatwienie całości zagadnień.

31. X. 1929 r. i w krótkim przemówieniu wytłumaczył genezę tego porozumienia, jako wynikające z zasad ducha planu Younga.

Wśród uczestników konferencji manifestowało się zadowolenie z powodu zawartego porozumienia. Wreszcie ułożono program posiedzeń na najbliższe dni.

W kwadrans po zamknięciu posiedzenia odbyło się posiedzenie komisji dla reparacji niemieckich, na którym postanowiono, aby eksperci finansowi delegacji przejrzyli materiał dotychczasowych prac i złożyli komisji raport w najbliższym czasie.

stosowania planu Younga, w sprawie stanowiska niemieckiego, oraz co do metody prac konferencji.

prowadzić punkty, zawarte w memorjale prezesa Banku Rzeszy, wówczas minister Curtius oraz jego niemieccy koledzy spotkają się ze stanowczą odmową, co narazi konferencję na niepowodzenie, które zakwestjonuje jednocześnie plan Younga i wszelkie koncepcje, uzyskane przez Stresemanna tak w sprawie ulg reparacyjnych jak i wcześniejszej ewakuacji Nadrenji.

W tutejszych kołach politycznych utrzymuje się także przekonanie, że minister finansów Rzeszy, Moldenhauer, pozostaje w bardzo bliskich stosunkach z dr. Schachtem, któremu w znacznej mierze zawdzięcza swoje stanowisko. Zresztą dr. Schacht posiada w łonie delegacji niemieckiej męża zaufania w osobie dyrektora banku Vocke, jednego z swych najbliższych współpracowników. Za pośrednictwem dr. Vocke prezydent Banku Rzeszy będzie się starał wywierać stały wpływ na delegację niemiecką i przeforsować ideę, zawartą w znannym memorjale.

-kończył p. Loebe - stać się więc mogą: 1) powrót do normalnych, prostych stosunków partyjnych;

2) wychowanie młodzieży w poczuciu odpowiedzialności państwowo-obywatelskiej;

3) prowadzenie walki politycznej przyzwoitymi środkami.

— „Oto trzy — zdaniem moim — najważniejsze czynniki pomocnicze, na drodze do przewartościowania kryzysu parlamentarysty.”

Prace ekonomiczne Ligi Narodów.

Geneva. Prace Ligi Narodów w ciągu miesiąca stycznia dotyczyć będą specjalnie spraw ekonomicznych i finansowych, a także zagadnień rolniczych, humanitarnych oraz organizacji wewnętrznych.

W styczniu odbędzie się pierwsza konferencja rzeczoznawców rolniczych, zwołana pod egidą Ligi Narodów. Rozpocznie się ona w Genewie dnia 6-go stycznia. Rzeczoznawcy rozmaitych krajów zostali zaproszeni celem wyrażenia swej opinii o środkach zapobiegawczych kryzysom rolniczym w

ogólności i kryzysowi zbożowemu w szczególności.

Delegacja ekonomiczna, której specjalnym zadaniem było zbadanie zagadnienia węglowego, zbierze się dnia 9 stycznia, aby zdać sprawę z rezultatów konferencji mieszanej rzeczoznawców węglowych, pracodawców i robotników, która odbyła się w październiku 1929 roku.

Dnia 15 stycznia rozpocznie się w Genewie 58-ma sesja Rady Ligi Narodów.

Nowa nieznaną choroba.

Berlin. Pomiedzy dziećmi emigrantów niemieckich, którzy niedawno wrócili z Rosji i zostali ulokowani w obozowisku Hammerstein, wybuchła — jak już donosiliśmy — epidemia. Chodzi w tym wypadku nie o zwyčajną chorobę ospy, lecz o jakąś dotąd bliżej nieokreśloną chorobę, której szczególną cechą jest wysoki stopień febrilności, doprowadzający zazwyczaj do śmierci. Fabrykę tę wywołuje jakiś dotąd nieznaną bakterii, który poraz pierwszy stwierdzono w Berlinie

w roku 1922 w słynnym szpitalu Vierchowa. Wówczas to zaraza ta spowodowała śmierć wielu osób. Komisarz Rzeszy niemieckiej natychmiast po objawieniu się choroby wezwał do Berlina wszystkich słynnych badaczy-lekarzy, m. in. specjalistów dla chorób dziecięcych dra Wassera z Pily i innych. Okazuje się, że chorobą nawiedzono są zazwyczaj dzieci poniżej lat 5-ciu. Do izolowanych baraków, w których dzieci zostały pomieszczone, dostęp jest wzbroniony.

Miedzynarodowa konferencja kolejowa

Warszawa. W dniu 9 b. m. rozpoczyna się tutaj obrady międzynarodowej konferencji kolejowej z udziałem przedstawicieli kolei polskich, niemieckich i czechosłowackich.

Zwołanie tej konferencji ma na celu omówienie zmian, jakie zaszły w polsko-niemieckiej taryfie zwiazkowej, z uwagi na konieczność dostosowania

tej taryfy do nowych wewnętrznych stawek kolejowych, obowiązujących na kolejach polskich od 1 października roku zeszłego.

Obrady tej konferencji toczyć się będą w sali konferencyjnej ministerstwa komunikacji. Konferencja potrwa 2 do 3 dni.

Chłopi polscy kupili niemiecki majątek.

Berlin. W t. zw. marchii pogranicznej wywołała w kołach nacjonalistycznych rzekomo niezwykle oburzenie sprzedaż części dóbr rycerskich Wojnowo w powiecie babimostowskim włościanom polskim. Wojnowo należy do księcia Bernhardta zu Lippe, który posiada w powiecie babimostowskim liczne dobra ziemskie. Już przed kilku tygodniami książę Bernhardt zu Lippe miał zamiar sprzedać grunta te Polakom, jednakże transakcja

nie doszła do skutku z powodu zbyt wysokiej ceny.

Charakterystyczne jest, że o sprzedaży, dokonanej przez arystokratę pruskiego, nacjonalistyczna prasa nie pisze.

Założyciel „Orgeschu“ obchodzi urodziny.

Monachjum. Nacjonalistyczna prasa niemiecka poświęca artykuły przywódcy bawarskiego związku półwojskowego znanego pod nazwą „Orgesch“, radcy leśnemu dr. Echerichowi, który kończy swój 60-letni rok życia.

Tragiczne losy profesora Obertha.

Przyczyna flaska międzyplanetarnej rakiety.

Jak już donosiliśmy, uczonego węgierskiego, profesor Oberth, który w miejscowości Horst nad niemieckim Bałtykiem przygotowywał wystrzał pierwszej rakiety międzyplanetarnej, wpadł w silny rozstrój nerwowy i zaniechawszy całej imprezy, wrócił do Siedmiogrodu, skąd pochodzi.

Jak donoszą z Berlina, choroby Obertha wywołały ciemne machinacje propagandowe berlińskiej wytwórni filmowej „Ufa“, wykorzystującej nazwisko uczonego do reklamowania filmu p. t.: „Kobieta na księżycu“. Uczone-

go fantastę ludzono obietnicą sfinansowania eksperymentu i ostatecznie pozostawiono go swojemu losowi na bezludnej wydmy piaszczystej, gdzie spędził dni i noce na wyczerzonej pracy przygotowawczej.

Wyczerpany fizycznie i zawiedziony w swych nadziejach Oberth, w przystępie szału rozpaczliwie wysadził dynamitem wydmy i po dłuższym błądaniu się nad brzegiem morskim, znaleziony został napół żywy przez rybaków, poczem jako ciężko chorego odesłano go do Siedmiogrodu.

O zdrowie kobiet pracujących.

Zdrowotność kobiet pracujących w Niemczech pogarsza się z roku na rok pomimo usilnej akcji zapobiegawczej. Sprawa ta była przedmiotem wyczerpujących obrad na tegorocznym zjeździe medycyny społecznej w Dreźnie. Referat o zdrowotności kobiet pracujących wygłosił profesor Thiele który przytoczył, że w Berlinie według statystyki tamtejszej kasy chorych, chorobowość kobiet pracujących jest o 22 proc. większa niż mężczyzn, przyczem wśród chorujących kobiet przewaga stanowią mężatki. Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest przemęczenie organizmu pracą zawodową. Powoduje ono poważne zmniejszenie się liczby urodzeń. Wszelkie zarządzenia, zmie-

rzające do ochrony pracującej zawodowo kobiety ciężarnej, nie dają należytych wyników, gdyż należy chronić nie tylko kobietę ciężarną, ale matkę w ogóle, a w tym celu przy ustalaniu minimum wydajności pracy zawodowej kobiet należałoby brać pod uwagę wysiłek ponoszony przez nie w pracy domowej. Praca zawodowa jest dla wielu kobiet zameżnych koniecznością wobec złych zarobków mężów, a i praca domowa nie może być zaniedbywana — i tam tkwi sedno zagadnienia, które za wszelką cenę należy rozstrzygnąć, o ile stan zdrowotny kobiet pracujących nie ma ulegać stałemu pogorszeniu.

W czasie wojny światowej dr. Echerich z ramienia niemieckiej władzy wojskowej zarządził Puszczą Białowieską w Polsce.

Znowu samobójstwo żołnierza.

Szczecin. 18-letni żołnierz Daus z 4 szwadronu 5-go pułku konnicy popełnił w wigilię Bożego Narodzenia samobójstwo, strzelając sobie w brzuch. Daus skazany został za kradzież na 14 dni obostrzonego aresztu. Karę rozpoczął miał w wigilię. Widocznie z rozpaczki młody człowiek targnął się na życie.

Zatarg w górnictwie zachodn. Niemiec.

Bochum. Cztery organizacje górników wypowiedziały umowę normującą czas pracy dla Zagłębia Ruhry z dniem 31 marca 1930 roku. Organizacja pracodawców potwierdziła w

międzyczasie to wypowiedzenie. Wypowiedziana obecnie umowa określająca czas pracy weszła w moc w roku 1921. W ciągu ośmiu lat istnienia umowy dla Zagłębia Ruhry wykazało się, że niektóre w niej wyszczególnione warunki wskutek nowej ustawy, dot. prawa pracy stały się nieważne.

Nowy ambasador amerykański.

Berlin. Jedno z pism berlińskich donosi z Waszyngtonu, że rząd niemiecki zaznajomił rząd amerykański o udzieleniu „agrementu“ nowemu ambasadorowi amerykańskiemu w Berlinie, p. Sackettowi. Nominacja zostanie ogłoszona publicznie, skoro tylko senat amerykański udzieli swego zezwolenia, co nastąpi w najbliższy poniedziałek.

Branka litewska.

10

—o—

(Ciąg dalszy).

— Co! — zawoła Włodek oburzony — i to dla wiana król Łotek chce złą żonę dla syna napytać? O, jeżeli tak, to już ja mam lepszego ojca, niż król Lewicz Kazimierz, mój nigdyby tego nie zrobił!

— A choćby i chciał zrobić, toby pani matka pieszczochą swego obroniła — żartując rzekł pan Staśko. — Ale czyliż to prawdziwa wieść, którą powiadacie miły gościu? Z Krakowa jadę, a nie slyszalem o tem.

— I owszem — powie dziad na to — trudno nawet, aby prawdziwą być miała, bo jakież tam wiano mógłby Litwin dać swej córce? Chyba toby dał, co u nas zrabował!

— Tak się wam zda, mili gospodarze — z uśmiechem odparł gość, przyjmując święty kubek ręką dziada nalany — a przecie niezadługo uslyszycie tę wieść sprawdzoną: ty zaś młody bracie nie dziw się Kazimierzowemu ojcu, bo jest on nietylko jednego swego syna, ale i całego narodu ojcem, tedy choćby i kosztem tego syna miał ten naród z bogacić, to czyliż przeto złym ojcem nazwać go należy?

Na te słowa młodzieńca wszystkie oczy zwróciły się na niego, Włodek aż łyżki przy ustach zapomniął, patrząc w niego zamyślony.

— Ależ gościu miły — odrzecz na to żywiej dziad — pięknymi ty słowy mówisz, lecz po młodemu nie zastanawiasz się nad mową własną, bo powtarzam: jakież to wiano litewski ów rozbójnik może nam dać? I czegożby to Polska pożądać odeń mogła, prócz aby nie rabował i nie palił?

— A to, choćby przyrzekł, nie dotrzyma pogani! — dodał pan Staśko.

— Ale bo, widzicie — z figlarnym uśmiechem gość odparł — król Łotek nie takiego pożąda od Litwina wiana, jak myślicie, nie złota, ni srebra, ni żelaza nawet, jeno takiego coś, co i Litwin może

dać, i Polska i wy sami tego pożądacie, i bardzo temu radzi będziecie... a zgadnijcież, co to jest?

— E... — rozśmiał się gospodarz — także gadacie, a będziemy wiedzieli, że nam gadki do odgadywania prawicie, jak to bywa zimową porą przy ognisku, a no tej nie odgadnie chyba nikt.

— Nikt?... — zapytał gość, spoglądając po innych biesiadnikach.

— Nikt! — chórem odpowiedziano.

— No, to wam powiem — rzekł — oto w wianie za Gedyminówną maja być wróceni nam wszyscy jeńcy, przez Litwina Polsce pochwycony!

Przy stole stało się dziwnie cicho na te słowa i znowu wszystkie oczy utonęły w gościu.

— Ejże, cóż bo mówicie? nikt o tem nie slyszal... — szepnął, dziad po chwili. — Toż chyba ojciec wasz u boku samego króla musi stać, jeżeli pierwszej od wszystkich taką rzecz wie... — rzekł gospodarz i urwał nagle mowę zakłopotany trochę, bo nie wypadało wybadywać gościa, jeżeli ten sam od razu nie opowiedział się, kim jest, wchodząc w gościnne progi.

— Dla Boga świętego, to i dzieciska moje wrócić może jeszcze! — zawołała gwałtownie pani Zofia.

— Jejmość!... ejże, panno moja — cicho powiedział jej mąż — nie rój ty próżnych nadziei, z których nowy żal wyrasta; czyliż to już nie odpowiedziałem ci całej prawdy, co i jak w popiołach dworca naszego onego czasu znalazłem.

Biedna Hordkowa westchnęła i zamilkła, dławiąc upartą swą, wiecznie odradzającą się nadzieję.

— Czy to być może?

— Może i będzie — potwierdził gość — ty, młody bracie, przyznajże z takim wianem może i warto żonę wziąć, i przecie ma być ochrzczona...

Stary dziad i Włodek, bardziej niż inni zdumieni, wpatrywali się w młodziana, gdy wtem nagły gwar stał się w bramie i kilku konnych, a z tych je-

den luzem pysznego kasztana prowadząc, wpadli w podwórze:

— A toż co? — rzekł gospodarz i żywo podał żył na ganek.

— Pewno wieczera obfitsza się przyda — żywo wstając szepnęła gospodyni.

— Wybaczcie zani gospodarze, że zjadłszy a podziękowawszy wstanę od waszego stołu — klanając się i wstając gość przemówił — boć mnie to szukają.

— Hej gospodarzu, nie widzieliście tu w okolicy młodego panieńca pieszego? — krzyknęli jeźdźcy do pana Staśka.

— A ot jest, jest król Lewicz! — zawołał jeden nagle i wszyscy zeskakując z koni pobiegli do ganku: pan Staśko odurzony ustąpił im z drogi i wtedy ujrzał poza sobą wychodzącego z domu młodego gościa.

— Miłościwy panie mój, cóż się stało? Czyliś zdrów i cały przynajmniej? Kasztan zjawił się nagle sam, a my od godziny mało nie poszalełem, szukając Waszej Miłości po lesie!... — rzekł młody, ale mimo to bardzo poważny pan, przystępując strwożony do młodzieńca.

— Ehe, toś ty dlatego wiedział najswieższe o król Lewiczu nowiny!... — odezwał się idący tuż za nim i dziwnie w tej chwili zagantony Włodek, nie spostrzegając, że przywykł już ty a ty rozmawiać się z gościem.

— Włodek!... toż jest król Lewicz!... — szepnęła tracając go matka.

— A zobaczysz, żem prawdę mówił! — odparł mu poważnie tamten, a do owego pana rzekł: — Ej, panie z Mielsztyna, nic się nie stało, anim ja chciał kłopot wam czynić, tylko zeskoczyłem z konia, aby wodę się nanić ze źródła, wtem wilczyśko skoczyło koniowi pod nogi i spłoszyło go...

— A!... to ten, cośmy znaleźli!... ozwał się któryś z przybyłych, potrząsając ogromnym wilczyśkiem, uczeniorem u troków. (Ciąg dalszy nast.)

Przegląd polityczny

Nowa fala prześladowań w Rosji.

Z kół kierowniczych Sowietów przedostają się głuche wieści o straszliwej manji prześladowczej. Stalin. Stalin na specjalnym posiedzeniu kolegum G. P. U. zażądał wzmocnienia teroru i stosowania go nawet do członków partji. Wieści te znajdują potwierdzenie w coraz częściej pojawiających się na łamach prasy sowieckiej głuchych wzmiankach o „przedwczesnej, tragicznej śmierci” różnych członków partji. Obecnie najbliższe otoczenie Stalina stanowią wybitni czekiści z Menżyńskim na czele. Na prowincji G. P. U. wznowiło ostrą walkę z „kułakami” i „byłymi białogwardystami”. Nad Donem i na Kubaniu oddziały G. P. U. toczą formalne walki, ze stanicami kozackimi. Stosowany jest ogień karabinów maszynowych, bombardowanie z aeroplanów, a nawet używane są gazy trujące G. P. U. stosuje te środki w okęgach, sprzeciwiających się kolektywizacji gospodarstw wiejskich.

Zadania Rumunii w sprawie odszkodowań.

„Adeverul” donosi, że rząd rumuński w następujący sposób sformułował zadania, jakie Rumunia przedstawi na konferencji haskiej:

1. plan Younga daje Rumunii prawo zatrzymania bez odszkodowania wszelkich posiadłości dawnych państw nieprzyjacielskich, które weszły w posiadanie Rumunii. Wartość tych posiadłości wynosi około jednego miljar- da koron w złocie.

2. mocarstwa uznają prawa Rumunii do zlikwidowania posiadłości dawnych państw nieprzyjacielskich, położonych na terytorjum rumuńskim.

3. Rumunia jest skłonna zrezygnować ze znacznych części swych pretensyj z tytułu reparacji, o ile kwestja optantów zostanie załatwiona w sposób umożliwiający taką rezygnację.

Przerazające okrucieństwa.

Wice-konsul amerykański w Mandzurji, p. Lilienstrom, zwiedził osobiście okolice „Trzech rzek” po najściu armji czerwonej.

Znalazł on tam i zabrał z sobą wiele dzieci, które od wielu dni pozbawione były zupełnie żywności.

Kiedy bolszewicy wtargnęli tam, wiele z tych dzieci pochowało się i dzięki temu ocalało, były jednakże świadkami morderstw swych rodziców. Jeden z rannych, który zdołał zbiec, opowiada, że zaraz po zajęciu wsi przez czerwonych żołnierzy, zwołano wszystkich mieszkańców, ażeby wyszli z chat i posłuchali mowy komisarza.

Mężczyzn, kobiety i dzieci ustawiono w szeregu i komisarz krzyknął: „Zobaczcie teraz, jak traktujemy emigrantów!”

Ustawiono dwie kartaczownice. Widząc śmierć przed oczyma, nieszczęśliwi jeńcy chłopcy padli na kolana, ściskając swe dzieci w ramionach i zanosząc gorące modły. W kil-

ka minut kartaczownice skosiły wszystkich kłęczących. Kaci bolszewicy obeszli dokoła swoje ofiary i jeźeli która z nich poruszyła się jeszcze, dobijali ją bagnietami.

Nadto konsul pomieniony otrzymał zeznanie następujące: „Kiedy zbliżyliśmy się do dołu, w którym czerwoni kaci porzucili swoje ofiary, okropnie zmasakrowane trupy 62 osób wyjęto ze wspólnej mogiły i wówczas przedstawili się nam obraz przerażający: Kilka kobiet i dzieci, które nam towarzyszyły, rzuciły się na trupy mężów swoich i ojców, wydając rozpaczliwe okrzyki i płacząc. Jeden ze starców, liczący lat 80, był także pomiędzy zamordowanymi, a widziałem również dzieci od lat 10 do 12. Jedną z tych małych ofiar, niejaki Mikołaj Pinegin, nie miał ani jednej części ciała, która by nie była strasznie okaleczona. Starzy żołnierze chińscy płakali na ten widok, a pop z najwyższym tylko wysiłkiem mógł odmówić pacierze za umarłych wobec tej ohydy.

Żydzi skarżą się na swój los.

Istniejący w Paryżu związek towarzystw, mających na celu prowadzenie wśród Żydów propagandy na rzecz pracy na roli i w przemyśle, ogłasza komunikat, zwracający uwagę na rozpaczliwą sytuację, w jakiej znajdują się Żydzi w Europie Środkowej, a szczególnie w Rosji, gdzie półtora miliona Żydów walczy o najelementarniejsze ze wszystkich praw ludzkich — o prawo do życia. Wojna i różne przewroty powojenne — głosi komunikat — wykołczyły setki tysięcy drobnych handlarzy, pozbawiając ich środków utrzymania. Dobroczynność prywatna jest bezsilna wobec takiego kataklizmu. Jedynie na wielką skalę zakrojona akcja międzynarodowa zdoła zapobiec fatalnym skutkom podobnej sytuacji.

Demonstracje w Indiach.

London. (Tel. wł.) Z Lahory donoszą, że kongres nacjonalistów indyj-

skich na zakończenie obrad uchwalił wyznaczyć na 25 stycznia demonstrację w całym Indiach dla poparcia dążeń wolnościowych.

Wiadomości potoczne.

Zakonnicy Berlina modernizują się.

W Berlinie znajduje się jeden jedyny klasztor katolicki, znajdujący się w pobliżu Turmstrasse. Klasztor Dominikanów pod wezwaniem św. Pawła zajmuje dość duży teren. Między całym szeregiem budynków znajduje się nowo otworzony kinematograf — naturalnie tylko dla zakonników. Postęp cywilizacji dotarł nawet do owego cichego zakątka w szumnej stolicy Niemiec.

Francuski instytut w Berlinie.

Wkrótce otworzony zostanie w Berlinie francuski instytut, który na wzór francuskich instytutów, istniejących w innych stolicach Europy, będzie zgro-

Najśw. Imienia Jezus.
Św. Telesfora, pap. męcz. † 139.
Św. Emiljany, dziewicy, ciotki św. Gregoriusza, pap.
SŁOW.: WŁASTYBOR.

Niedziela 5 stycznia
Jutro, niedziela, 6-go stycznia: Uroczystość Objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa, czyli świętych Trzech Króli.

Węwtorek, 7 stycznia: św. Lucjana, męczennika † 312.

W środę 8-go: św. Seweryna, opata.

Z kroniki dziejów: Przed 270 latmi odbył się zjazd komisarzy do zawarcia traktatu pokojowego pomiędzy Polską a Szwecją. — 1665 zabójcy hetmana Gosiewskiego i marszałka Żeromskiego, porucznicy Chlewiński i Nowoczyński skarani śmiercią.

Wschód: Zachód:
Słońca o godz. 7.42, o godz. 15.57
Księżyc „ 10.44, „ „ 21.35

Długość dnia wynosi 8 godz. 15 m.

Zmiany powietrza: wietrzno, nieprzyjemnie. Jutro: burza, śnieg i mróz.

madzać w swoich murach wszystkich francuzów, studjujących w Berlinie. Na czele instytutu staną pan de Margerie, ambasador Francji, oraz szef biura prasowego, profesor Hesnard.

Napad w Wilmersdorfie.

Na Fehrbellinerplatzu około godziny 1 w nocy napadł na przechodzącą 43-letnią Emuę Schneider mężczyzna, który stercyzowawszy ją, zrabował jej torebkę ręczną. Prócz 325 marek, znajdujących w woreczku, rabusiowi wpadły w ręce dwa pierścionki, wartości około tysiąc marek. Złoczyńca zdążył zniknąć w jednej z pobliskich ulic.

Pożar magazynu.

W nocy spłonął doszczętnie magazyn mebli, znajdujący się przy Joachim Friedrichstrasse. Straż ogniowa, po przybyciu na miejsce, zastała cały magazyn w płomieniach. Straty dość poważne, pokryte będą przez ubezpieczenie. Przyczyna pożaru nieustalona.

Pogrzeb królewski w Ur.

Pięć tysięcy lat wstecz...

Ulicami starożytnego miasta sumeryjskiego Ur w Mezopotamji toczy się dziwny jakis pochód. Mężczyźni zdobni w faliste peruki i w poprzylepiane brody postępują na czele, za nimi wozy zaprzężone w wozy lub muły, dalej kroczy grono dostojników powolnym rytmicznym krokiem, niosąc ponad głowami bogato zdobne mary. Na nich spoczywają zwłoki zmarłego władcy, starannie zabalsamowane na długim spoczynku w przygotowanym na ten cel grobowcu, do którego pochód zmarłemu towarzyszy. Wszystko co zmarłemu za życia służyło, dąży i teraz za nim w tym ostatnim pochodzie. Poza marami toczy się wóz królewski, ciągniony przez cztery muły, nad którym widać rozciągniętą skórę lamparczą władcy. Dalej kroczy orszak panów i pań dworskich, tancerki, strażnicy pałacowej, sługi, wszyscy obciążeni bezcennymi skarbami królewskimi, które zmarłemu do grobu mają być dane. Nie brak nawet lutnisty, który swymi zdobniami w pierścienie palcami przebiega po strunach, grając po raz ostatni ulubioną pieśń zmarłego.

Przed obszernym sklepieniem, mającym królowi służyć za ostatnie miejsce spoczynku, zatrzymuje się pochód. Mnóstwo stopni prowadzi w głąb ziemi, skąd zstępujących chłodny powiew wita. Młode damy pałacowe i służki, strojne jak gdyby szły na wesele w bogate szaty, złote wieńce, sprzązki i koleżki, ogarnia zapewne groza i lęk przy wejściu do tego sklepienia.

W cęgach sklepienym grobowcu składają zwłoki władcy. Ci zaś, którzy

aż dotąd zmarłemu władcy towarzyszyli, stawiają według zwyczaju wzdłuż ścian grobowca. Naprzód rzędami wozy ciągnięte wołami wraz z woźnicami, potem służba i niewolnicy, żołnierze i straż pałacowa, w końcu zaś dokoła właściwego grobu władcy zaufani mężowie oraz ulubione kobiety jego.

Podczas gdy służba zanosi do grobu ostatnie kosztowności skarbu królewskiego, jak złote hełmy, dzidy, kamieniami drogimi wykładane sztylety, kruże alabastrowe i czarki z srebra i miedzi, złote kielichy z uszkami z lazuruowych kamieni, wspaniałe wysadzane deseczki do gry, cudną barkę z złotego srebra i t. p., napelnia jeden z owych brodatych mężów czarnekę, zdobną w symbol trójcy, to jest w rozdwojony język żmij, płynem ze złotej wazy. Przechodzi obok wzdłuż stojących wiernych, podając każdemu z nich czarnekę z trucizną do wypicia; wszyscy wychylają śmiertelnie zawartość czarnekę, aby móc swemu zmarłemu władcy towarzyszyć do owego innego nieznanego świata.

Brodaty śmiertelność nie ukończył jeszcze swego obęścia, gdy już pierwszy z tych, którzy wychylili czarnekę, padł martwy na ziemię. Gdy palce lutnisty już sztywnie poczynęły, gdy ostatni z rzędu widział zbliżający się coraz więcej swój los, to zapewne niejedna z młodych towarzyszek zabaw z tęsknotą oczy zwracała ku wyjściu z sklepienia, przez które wkładał się nikły blask słońca do grobowca, może niejedna żegnała po raz ostatni spojrzeniem kochankę ze świąty króla, z którym była zaręczona, a który właśnie wychylał czarnekę z trucizną. Bownie życie jest pięknem i tak samo pięknem było przed pięciu tysiącami lat; raz tylko stracić je możemy, nie wiedząc, co nam pobył w

krainie mroków przyniesie. Lecz prawo śpiżowe nie da się przełamać; brodacj mężowie zaczynają już wejście do sklepienia grobu masowego zamurowywać. Im samym tylko wolno opuścić sklepienie pod obroną swych sztucznych bród i peruk, gdyż inaczej nie wolno by im było wystawiać swych gładko wygolonych głów i lic na technię podziemnego państwa duchów.

Spójrzmy raz jeszcze wstecz: czar-ka trójcy działała swoje. Koniec pieśni; boleśnie pokurezone leżą wzdłuż ścian ciała potrute. Czempredziej opuszczają mężowie grobowiec, szybko zdejmują przesiakłe oparami podziemi brody i peruki i zamurują ostatnie luki grobowca; ponad wstrząsającym, co dopiero odegranym tu dramatem zamyka się ziemia.

Pięć tysięcy lat ziemia strzec będzie swej tajemnicy, a potem zjawi się w Miedzycyrczu elastyczny Anglik w hełmie tropicznym na głowie i rozpocznie w Ur, starym mieście Abrahama w ziemi Chaldejckiej, prace swe wykopaliskowe. I otóż to, co pięć tysięcy lat w łonie ziemi spoczywało, wydostaje się znów na jaw, podziwiane przez potomność. Przedmioty wydobywają się z ziemi, łączą się jeden z drugim i zmartwychwstaje przed oczyma naszymi historia i kultura narodu, który w czasie, gdy starzy Egipcjanie z barbarzyństwa przedhistorycznych epok otrząsać się dopiero poczynali, już był w posiadaniu prastarej cywilizacji. Nie jest nawet nieprawdopodobne, że Sumeryjczycy, których historię angielski badacz L. Willey w swej książce, zatytułowanej „Przed pięciu tysiącami lat” tak żywo nam przedstawił, tworzyli właśnie ową prakomórkę rozwoju kulturalnego całej ludzkości.

Ponad rozlogami prastarego mę-

dzyrzecza odczuwamy piaskonośny wiew pustyni syryjskiej. Wprawdzie toczą jeszcze dwie święte rzeki Eufrat i Tygris swe wody ku morzu, lecz wspaniały system nawodnienia, jaki niegdyś ową krainę w kwitnący ogród zamienił, dawno się już rozpadł, a urodzajność i bujność zamieniła się w smutną bezwodną pustynię. Ileż tam jeszcze pamiątek znajdować się będzie pod piaskiem, którym wiatr powoli i bełzłotnie wszelkie życie zasypuje? Przed pięciu tysiącami lat mieszkał tu naród z tak wyrobionym gustem artystycznym oraz sprawnością, jakich im dziś nawet pozazdrościć można. Lecz ów mord masowy przy pogrzebach królów, nie był on barbarzyńskim zwyczajem? Nie warto się sprzeczać o to, gdyż te narody inaczej myślały o tem, niż my. Dla nich śmierć nie była czerną straszliwym, nie, dla nich oznaczało życie i śmierć jedno i to samo, śmierć poniekąd tylko inną formę dalszego życia, może nawet bramę do większej szczęśliwości. Z tem przekonaniem wewnętrzne mogło życie królów sumeryjskich z radością umierać za swego króla; może uchodziło nawet za wielki zaszczyt, z którego tylko wybrani korzystać mogli, wychylić czarę z trucizną, umożliwiającą im połączenie ze swym władcą królewskim.

5000 lat., jeszcze raz 5000 lat i co potem jeszcze z naszej dzisiejszej kultury pozostanie? Może szczytki drapacza chmur, kadłub okrętu wojennego, partytura sonaty Bethowena, rura 40 cm, armaty? Któż to wie. Może też ludzie, którzy po 5000 lat wszystkie te rzeczy oglądać będą, tak samo dziwić się będą, jak my temu, że kulturalnie tak wysoko stojący naród na cześć swych boskich króli takie masowe samobójstwa mógł urządzać.

M. H.

Z Polski.

Gdynia. (Model starego okrętu w kościele). Nawiazując do starego zwyczaju pracownicy Żegluga Polskiej ufundowali wotum dla kościoła w Gdyni w postaci modelu starego okrętu z epoki kaprów królewskich. W niedzielę, dnia 29 grudnia roku ubiegłego z gmachu Żegluga Polskiej wyruszył pochód z tym modelem, udając się do kościoła w Gdyni, gdzie po uroczystym nabożeństwie i przemówieniu ks. wikarego model zawieszono w głównej nawie. Kościół w Gdyni jest jedynym kościołem w Polsce, w którym w środku okrętem, co tak często spotkać można w kościołach naprzykład w części Francji zwanej Bretanią. Delegaci statku zostali po uroczystości podjęci obiadem.

Ze świata.

Zaloba w Watykanie.

Rzym. (Tel. wł.) Z powodu zgonu brata Ojca św. wszystkie przyjęcia w Watykanie zostały odwołane. Posłowie państw zagranicznych złożyli wizyty kondolencyjne. Uroczystości pogrzebowe naznaczone zostały na piątek.

Autobusy zamiast tramwajów.

Rzym. W śródmieściu przestały kursować tramwaje i zostały zastąpione przez autobusy.

Nowe znaczki pocztowe w Watykanie.

Obecne znaczki pocztowe Watykanu zostaną zastąpione przez nową serię marek pontyfikalnych, które będą wydane w r. 1930.

Nowa edycja będzie posiadała znaczki z ilustracjami, wykonanymi w różnych kolorach. Przewidzianych jest sześć widoczków i jedenastce różnych wartości, począwszy od 5 centimów do 10 lir. Widoczki będą następujące: widok citta del Vaticano z lotu ptaka, ogrody watykańskie, plac św. Piotra, fasada bazyliki św. Piotra, portret Ojca św. oraz tjara i klucze.

Zderzenie pociągów.

Paryż. (Tel. wł.) Pomiedzy Paryżem a Chantilly wjechał pociąg osobowy na towarowy. 12 podróżnych zostało ciężko rannych.

Awantury podczas zawodów hokerskich.

Marsylja. W czasie meczu bokserkiego, publiczność niezadowolona ze sposobu prowadzenia walki, zaczęła gwałtownie demonstrować, łamiąc krzesła i bariery, oraz niszcząc ring sportowy. Wezwano straż pożarną, która zapobiegła podpaleniu przez publiczność zdemolowanvch urządzeń.

Śmiertelne zderzenie kinematograficzne.

Santa Monica. Dwa samoloty, które zderzyły się na wysokości 3 tysięcy stóp, a w których znajdował się aparat kinematograficzny, ogarnięty po zderzeniu się płomieniami, wpadł do morza. Z 10 osób znajdujących się w samolotach, odnaleziono dotychczas 3 trupy.

Hoover podał rękę 5000 osobom.

Waszyngton. Z okazji Nowego Roku prezydent Hoover wraz z małżonką przyjmował życzenia noworoczne. Życzenia składało z górą 5000 osób, którym prezydent podawał dłoń. Tegoroczne przyjęcie było największe od czasu prezydenta Roosevelta.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW.

Związek Tow. Polskich w Berlinie. Posiedzenie odbędzie się w czwartek, dnia 9 stycznia b. r. o godz. 8.30 wiecz. w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23. Ważne sprawy! Przybycie wszystkich delegatów jest konieczne. Zarząd.

Tow. Polsko-Kat. p. op. św. Kazimierza w Moablicie obchodzi w niedzielę, dnia 12 stycznia 1930 r.

uroczystość 39 rocznicy

na wielkiej sali Moabiter-Gesellschaftsbaus przy Wicelstr. 24, połączoną z przedstawieniem amatorskim i zabawą taneczną. Różne niespodzianki. Początek o godz. 4 po południu. — Towarzystwa prosimy o nadesłanie swych sztandarów. — Na powyższą uroczystość zapraszamy życzliwych Rodaków, jak najuprzejmie. Zarząd.

Tow. śpiewu polskiego „Orfan” w Moablicie. Lekcje śpiewu odbywają się co piątek w ubikacjach ochronki przy Emdenerstr. 19. o godzinie 8 wiecz.

POSIEDZENIA

oddziałów Związku Polaków w Niem.

Oddział Schöneberg: we wtorek, dnia 7 stycznia 1930 r. o godz. 8.30 wiecz. przy Frankenstr. 12. — Referat. — Kurnikowski.

Oddział Moabit: w sobotę, dnia 11-go stycznia 1930 r. o godz. 8.30 wiecz. w ochronce przy Emdenerstr. 19. — Referat lekarza o higienie.

Oddział Neukölln: w sobotę, dnia 11 stycznia 1930 r. o godz. 8.30 wiecz. przy Jägerstr. 3. — Recytacje. — L. Komorowicz.

Oddział Tempelhof: w niedzielę, dnia 12 stycznia 1930 r. o godz. 3 po południu przy Berlinerstr. 143. — Referat. — Kwietniewski.

Oddział Charlottenburg: w niedzielę, dnia 12 stycznia o godz. 5 po południu przy Kirchlstr. 23. — Referat.

Oddział Wilmersdorf: w niedzielę, dnia 12 stycznia o godz. 8 wiecz. przy Hohenzollerndamm 184. — Recytacje. — L. Komorowicz.

Oddział Centrum: we wtorek, dnia 14 stycznia o godz. 8.30 wiecz. w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23. — Referat. — P. Ledwolorz.

Oddział Połud. Wschód: w sobotę, dnia 18 stycznia o godz. 8.30 przy Muskauerstr. — Recytacje. — L. Komorowicz.

Oddział Szpandawa: w niedzielę, dnia 19 stycznia 1930 r. o godz. 4 po południu przy Bismarckstr. 8. — Referat. — P. Ledwolorz.

Oddział Lichtenberg: we wtorek, dnia 21 stycznia 1930 r. o godz. 8.30 przy Wartenbergstr. 52. — Referat. — P. Ledwolorz.

Oddział Oberschöneweide: w niedzielę, dnia 26 stycznia 1930 r. w salce parafialnej przy Rödernstr. 2. — Referat. — Kurnikowski.

GNIAZDA SOKOLE.

Tow. gimn. sport. Sokół w Charlottenburgu. Posiedzenie odbędzie się w piątek, dnia 17 stycznia b. r. w lokalu posiedzeń przy Sophie-Charlottestr. nr. 35. Przybycie drużyny jest powinnością. Zarząd.

TOW. PRZEMYSŁOWCÓW.

Tow. Przemysłowców w Berlinie. Walne zebranie odbędzie się w sobotę, dnia 18 stycznia b. r. o godz. 8.30 wiecz. w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23. Przybycie wszystkich członków jest konieczne. Zarząd.

Tow. Przemysłowców w Szpandawie. Walne roczne zebranie odbędzie się w niedzielę, dnia 5 stycznia b. r. o godz. 4 po południu w lokalu p. Mogła przy Bismarckstr. 8. O liczne przybycie członków prosi Zarząd.

TOW. POLEK.

Tow. Polek w Neukölln. Posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 5-go stycznia o godz. 5 po południu w lokalu posiedzeń przy Siegfriedstr. 18/19. O liczne i punktualne przybycie prosi Zarząd.

Tow. Polek św. Józefa i Obywaterek w Berlinie. Posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 5 stycznia b. r. o godz. 5 po południu w Domu Polskim przy Aleksanderstr. 23. O liczne przybycie członkiń oraz gości prosi Zarząd.

TOW. SZKOLNO-OSWIATOWE.

Tow. Szkolne Oświata filja 11 w Schönebergu urządza w niedzielę, dnia 5 stycznia b. r.

wieczorek familijny dla dzieci w lokalu p. Jürgensa przy Barbarossastr. 5. — Początek o godz. 4 po południu. — Wstęp wolny! — O liczny udział prosi Zarząd.

Tow. Szkolne Oświata filja 1 przy Krautstr. w Berlinie urządza w niedzielę, dnia 5 stycznia b. r.

wieczorek familijny w Domu Polskim przy Aleksanderstrasse 23. — Początek o godz. 5 po południu. — O liczne przybycie rodziców z dziećmi, prosi jak najuprzejmie Zarząd.

ZWIĄZEK POLAKÓW.

Związek Polaków w Niemczech, Oddział Schöneberg. Posiedzenie odbędzie się w wtorek, dnia 7 stycznia o godz. 8 wiecz. w lokalu p. Kaulitza przy Kyffhäuserstr. 12. O liczny udział prosi Zarząd.

TOW. POLSKO-KAT. ROBOTNIKÓW

Tow. Polsko-kat. Robotników w Schönebergu. Posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 5 stycznia b. r. o godz. 7.30 wiecz. w lokalu p. Jürgensa przy Barbarossastr. 5a. O liczny udział członków i gości prosi Zarząd.

Tow. Kat. Robotników Polskich w Berlinie urządza w niedzielę, dnia 5-go stycznia b. r.

GWIAZDKA

w lokalu p. Piotrowskiego przy Markusstr. 39. — Początek o godz. 5 po południu. — Uprasza się rodziców z dziećmi o punktualne przybycie. Zarząd.

Tow. Kat. Robotników Polskich w Berlinie. Posiedzenie odbędzie się we wtorek, dnia 14 stycznia b. r. o godz. 8 wiecz. w lokalu posiedzeń przy Lebuserstr. 13. Zarząd.

ROZNE.

Tow. św. Antoniego w Berlinie. Posiedzenie odbędzie się w poniedziałek, dnia 6 stycznia b. r. o godz. 8 wiecz. w lokalu p. Rennera przy Strassmannstr. 39. O liczne przybycie członków i gości prosi. Zarząd.

Tow. „Stella” w Berlinie. Posiedzenie odbędzie się w niedzielę, dnia 5 stycznia 1930 r. o godz. 7 wieczorem w Domu Polskim przy Alexanderstr. 23. Zarząd.

Nakładem „Dziennika Berlińskiego”. Buchdruckerei und Zeitungsverlag, G. m. b. H., w Berlinie. — Odpowiedzialny za redakcję: Czesław Tabernacki Berlin. — Drukarnia „Katolika”, sp. wyd. z ogr. odp w Bytomiu.

Zapowiedź.

Podaje się do ogólnej wiadomości.

że

1. rolnik Karol Gustav Max Kray, wolnego stanu, zamieszkały w Berlinie S. O. 14, Sebastianstr. 10, syn dzierżawcy dóbr Leona Kray'a i żony tegoż Małgorzaty z domu Petersen, ostatnia zmarła, pierwszy zamieszkały w Ernestowie, pow. świecki,
2. Betty Alicja Alma Blum, bez zawodu stanu wolnego, zamieszkała w Świeciu, ul. Mestwina 6, córka kupca Oskara Bluma i żony tegoż Emmy z domu Reetz, zamieszkałego w Świeciu,

chcą zawrzeć związek małżeński.

Obwieszczenie zapowiedzi nastąpi winno w Świeciu i przez ogłoszenie w „Dzienniku Berlińskim”.

Świecie, dnia 29 grudnia 1929 r.

Urzednik stanu cywilnego.

w z. J. Klein.

ZAGUBIONO paszport polski, wystawiony w Konsulacie Gener. w Berlinie, na imię i nazwisko Piotr Kurchyński. Zwrotny za wynagrodzeniem na adres: Domäne Rodenberg b. Haste, Bez. Minden.

Posiadłość, masywna, zabudowana, 4 pomieszczenia i warsztaty, nadające się do każdego przedsiębiorstwa.

na sprzedaż

lub zamiane z powodu podziału spadku, do bardzo przystępnej cenie. Zgłoszenia: Bartel, Berlin, Nr. 54, Tamplinerstr. 11. L. T.

Kto chce wiedzieć co się dzieje w świecie, Ten czyta i prenumeruje „PRZEGLĄD ŚWIATOWY”

największe czasopismo ilustrowane w Polsce.

Rocznie 20 zł., półrocznie 10 zł.

Do nabycia wszędzie, gdzie niema żądać. Wszelkie korespondencje i prenumeraty wysyłać pod:

Skrzynka pocztowa 135 Warszawa.

„POMOC” Bank Ludowy

e. G. m. b. H.

Berlin, Aleksanderstrasse 23 w Domu Polskim

wykonywują szybko przekazy do Polski

przyjmuje oszczędności za wysokim oprocentowaniem

udziela członkom pożyczek na dogodnych warunkach

wypożycza żelazne skarbanki

zajmują wszelkie transakcje bankowe.

Godziny urzędowania od 9 — 5, w sobotę od 9 — 2.

Telefon: Königstadt 5242.

Poczt. Konto czek. Berlin 31867.

Jest do nabycia w administracji „Dziennika Berlińskiego”

„Memoriał dotyczący spraw kościoła polskiej mniejsz. narod. w Niemczech”

Memoriał ten wydany przez Związek Polaków w Niemczech, w formie książki o objętości 157 stron zawiera oświetlenie naszych wysiłków o przyznanie Polakom w Niemczech praw przysługujących im w kościele katolickim.

Każdy Polak winien się zapoznać z treścią tego „Memoriału”

Cena tylko 1 marka.

Cena tylko 1 marka.

Wdowiec, lat 43 z 3 dziećmi najstarszy syn lat 17 poszukuje dla bra u znajomości tej drodze

towarzystwi życia

Polki, (wdowa nie wykluczona.) Zgłoszenia z fotografią na adres: Fr. Siokosa, Ring Sudenanger, Post Rehren, D. Hannover.

Agitujcie za Dziennikiem Berlińskim!

— Powinien już być! — rzeki podrażniony Borek — mówiasz mi Rozalko, że czekam?
 — Powiedziałam.
 — Nie okłujże go z miejsca — zrobiła znowa uwagę — i wyłumacz mu po dobremu, czego chcemy od niego.
 — Ty mnie nie ucz, — odezwał się surowym tonem — do-
 syc mam tej złości.
 — Święta prawda! — westchnęła — Związał dziecko sio-
 wem i nie pomyśli, co będzie.
 — Już działaś dojdę prawdy! — mrknął.
 — Bo i poco wiąże świat dziewczynie!... czy on jeden?
 — Mówia mi Marcinowa, że Sikorka posłaby swaty do nas,
 tylko nie wie, co ze Stachem?
 — Już mówiasz mi o tem! — rzeki niecierpliwie — Poco
 powtarzasz?
 Chodził po izbie, stukając głośno trepkami, i zaglądał to
 w jedno, to w drugie okno, wypatrując Urbaniaka.
 — Rozalko — przemówiła matka po chwili — kiedy ta-
 tusz zaczyna z nim mówić o tobie, to wyjdź z izby... i możebys
 przyniosła bajerszu na poczęstunek.
 — A tobie co strzeliło? — zawołał maz — Rozalka zo-
 stanie w izbie, niech słucho i patrzy, bo tu o nią idzie, a ty
 możesz wyjść, jeśliś nie ciekawa losu córki... Bajersz jest
 przyniosłem, zanim pomyślałaś.
 — Zrobi się, jak chcesz, — powiedziała po chwili — tylko
 się nie gniewaj.
 Nie zważał na słowa żony, przeszedł się do izbie, przy-
 stanął przed Rozalką i spytał głośnie i zgodniej: —
 — Słuchaj... a nie będziesz później żalowała go?

— Sama Rozalka słyszała, jak nazwałęś nas lenuchami,
 śpiochami, zawalidrogami... Czy nie tak, Rozalko?
 — Prawda — odpowiedziała cicho.
 — I nie potrzebowała mi Rozalka powtarzać, bo słyszał
 to sam Karol Łysy i z miejsca ci uciął słowa prawdy.
 — Wymyślanie a prawda to nie jedno! — uśmiechnął się
 ironicznie Urbaniak.
 — Spierać się z tobą nie będę — mówił stary, prostując
 się dumnie — teraz posłuchaj o twojej wędzarni. Zebrałeś
 młodziaków, część ci zawierzyła, no i jedna głupia dziewczy-
 na, co to ni rybaczka, ni krajanka, i ty myślisz, że dokonasz
 czegoś?
 — Jestem pewny wędzarni.
 — Otóż ja ci powiadam, że z całego tego interesu nic nie
 będzie!
 Urbaniak poczerwieniał i spytał podrażniony:
 — I dlaczego?... Że starsi się przeciwia, to nie żadna
 racja.
 — Zobaczysz sam, a wiedz, że rządzą już nad tem.
 — Na radę jest rada — zaśmiał się z przymusem, bo ta
 rozmowa była mu przykrą.
 — Zobaczymy... No, słuchaj dalej... nie dość ci tego było,
 porwałeś się z rękami na starszego, to już oburzyło wszyst-
 kich do żywego... Teraz źle z tobą, bardzo źle... i co myślisz
 zrobić?
 — Przetrzynam ją burzę i wypłynę.
 — Oj, nie dasz ty rady sam jeden.
 — Nie utone, da Bóg.

— Eh, Rozalko, ktoś cię podjudził, nakłamał przed tobą,
 a ty płoiki powtarzasz. Nie wiedziałem zgola o talarze, a
 przystąpiła do nas, bo podobna się jej wężarnia.
 — Dzieciom tak gadaj, nie mnie! — odpowiedziała drwią-
 co — może ci uwierza.
 — Kiedyż bo prawdę mówię...
 — E, kłoby wam wierzyli!...
 — Przyznaj się, Rozalko, kto ciebie judzi?
 — Nikt, sama mam oczy.
 — To one źle widzą.
 — Ba, tybys wolał, abym twem patrzyła, — zaśmiała się
 — wtedy i Jagnusia wpradaby inaczej.
 — Rozalko, — odezwał się po chwili, idąc obok niej — czy
 byłabyś zazdrosna?
 — Ja? — zawołała z blyszczącymi oczyma, prostując
 się — i o kogo?... Może o Jagnusie? ha ha! — zaśmiała
 się — a to dobre! Ja, rybaczka z dziadów pradziadów, i mia-
 łabym być zazdrosna o tę krajankę, która sama jedna
 wprasa się do chłopców?
 — Nie mów tak, Rozalko, robisz mi tem przykrość.
 — Tak? A ty mi nie robisz wstydu i przykrości od kiedy
 przyjechałaś?... I gdyby nie to, że cały świat wie o naszym
 zaręczynach — a dostrzegłszy w jego twarzy surowość i gniew,
 dodała głośnie rozczulonym — i że ciebie lubię, boś ty dobry
 człowiek... skoczyłoby się z nami!
 — Moja Rozalko, — przemówił cieniem — oddajmy to
 gniewy, i tak mam dosyć ludzkiej złości i dopiekak...
 — Ależ bo można z tobą, Stachu, stracić święta cierpli-
 wość, widząc, jak brniesz w błoto coraz dalej... Przyjdź dłu-

Zdawało mu się, że słyszy nie tylko nagrawania i kpiny
 starszych, ale że wszyscy odwracają się od niego ze wstrętem,
 nawet ci młodzi towarzysze, którzy teraz mimo wszystko lgną
 do niego; wówczas i oni będą go przeklinali, i słusznie, bo nad-
 rżył ich zaufania, oni mu zawierzyli, zaufali w jego rozum
 i doświadczenie i zawiedli się wszyscy na nim.
 Cała jego działalność w Jastarni wydała mu się jednym
 łańcuchem nieopatrznych i szkodliwych mrzonek, zgubnego
 działania i bolesnych następstw.
 Czyżby nie lepiej było dla niego i dla innych, gdyby był
 wpisał się natychmiast do maszoperji, pracował jak inni, zbu-
 dował dom skromny, ożenił się z Rozalką, trawił czas cały
 na odpoczynku i łowieniu ryb, a nie namawiał do żadnych
 zmian, nowych porządków i do znaczniejszych zarobków...
 Wszystkim tu dobrze, cicho, spokojnie, niema dostatków, ale
 niema i nędzy — i żyją szczęśliwie.
 I on miałby spokojne sumienie, ciche życie w domu, sza-
 cunek i przyjaźń rybaków...
 A możeby zawrócić z tej drogi, którą iść zaczął; jest
 jeszcze czas. Z maszopami mógłby go pogodzić stary Okrętnik.
 Wprawdzie on nie zgadzał się na żadne jego pomysły,
 ale robił to w szczerzy, przyjacielski sposób; przed nim wy-
 tłumaczyłby się ze swego postępowania i wróciłby spokój, bo
 Okrętnika poważają i szanują...
 Potem, na dowód swej poprawy, ożenił się z Rozalką i je-
 szcze tej jesieni sprowadził z Pucka materiał budowlany... a
 wreszcie zwołał uczestników wędzarni, powie im swe wątpli-
 wości, odradzi budowania... i w ten sposób zmaże przeszłość
 i rozpocznie ciche, spokojne, bezpieczne życie maszopa.

— Albo ja wiem? Ja myślę, że on zgodzi się na żądania tarusia.
 — Powinien... ale gdyby nie zechciał?...
 — Hm... jeśli powie słuszną rację, to możebym i poczekać jeszcze.
 — Ano zobaczymy — rzekł i zaczął chodzić po łbie. — Tatusiu, a nie zapomniłeś o łacze.
 — Nie bój się...
 — Spojrzył przez okno i z westchnieniem ulgi zawołał: — Jest i on!
 — Urbanak wszedł do izby i przywitał się, mówiąc: — Nie byłem trzy dni, przyszedłem w odwiedziny. — To i dobrze... Siadał, co słychać nowego u ciebie? — zapytał Borek.
 — Zwykle rzeczy... Rano wypłynęliśmy żaki, coś miałem już węgorzy.
 — Hm... u nas tak od początku, ale zawsze jest trochę. — Tego roku na toni Szymona dużo ich było — rzekł Urbanak.
 — Należało się waszej maszoperji po tem nieszczęściu, co was spotkało... Szukał — westchnął stary — bo wszyscy trzech byli dobrzy rybacy i maszopi sprawiedliwi... Ano, dopuść Boży, coś zrobić?
 — Może było trochę i ich winy — powiedział Urbanak — może nie opatrzyli się w czas, a może sygnał był słaby...
 — E, to wy młodzi tak medkujecie. Jak komu śmierć przypisana, to nie ucieknie... Czemuż na innych nie trafia.

— Mam ja inne jeszcze zamysły. — odpowiedział z odcięciem dumy — ale wpierw jedno trzeba wykonać.
 — I względem czego te zamysły? — spytał stary z zaciekawieniem.
 — Tyczy się to rybołówstwa, bo poginiemy, czekając zmiłowania ryb, by podplynęły do Strandu naszego... no i względem dostawy do Gdańska... ale to wszystko na później.
 — Aha! — skinął głową z politowaniem — to twoje „później“ może być bardzo późno, a najprędzej nigdy, tak, o tem niema co gadać.
 — Czas to pokaże! — rzekł Stach, pewny siebie.
 — Hm... teraz ja ci powiem, co o tem wszystkim myślę.
 — Dobrze.
 — Przyjechałeś do nas ze światła, i, nie rozejrzawszy się dobrze, zacząłeś to ganić, na owo wydziwiać, a inne poprawiać, bo wszystko było ci u nas nie w smak... Ano, młody wyszumieć się musi, mówili ludzie, ustakuje się, jak przyjrzy się bliżej. A ty co zrobiłeś? Powiedz.
 — To, co mi sumienie kazało.
 — Kpisz, czy o drogę pytasz? — rzekł stary Borek surowym tonem.
 — Co myślę, to i mówię.
 — Hm... źle ty myślisz, Stachu, a gorzej mówiłeś. Na pierwszym zebraniu twojej maszoperji chciałeś wszystkich przemądrzyć i wyjechałeś ni z tem, ni z owem na pośmiewisko ludzkie. Potem zbuntowałeś młodych, zwymyślałeś starszych...
 — Ja? Kleużył to?

— Wtem, wtem... Było przyjąć, możeby się znalazła jaka rada... ktoś ci lepiej zyczy, aniżeli swój?
 — Słowa te rozczuliły go i rzekł serdeczniejszym głosem: — Poczuj ułamek was niepokoić?... niech samo w sobie się przetrwa!
 — Zawsze lepiej widza czterech oczu, aniżeli dwoje... A jak płaci wasza maszoperja?
 — Dotychczas mógł dziać wvnośi czterdzieści dwa talary — poszczęściło się.
 — To i dobrze, bo pieniądz zawsze potrzebny.
 — Rozalko, nie bieżysz na jarmark?
 — Nie wiem jeszcze, a ty?
 — Pewno pobieże, bo trzeba będzie Budziszowej pomóc w kupnie.
 — Czy ty jej faktor? — oburzyła się.
 — Nie faktor, ale opiekun.
 — Jaruś! — usmiechnęła się złośliwie.
 — Ma się rozumieć — odpart podrażniony.
 — Ładnie się to opiekujesz! — zakłamała się — obnieśli ją po całej Jastarni... po całej wyspie naszel, od Chałup, do Helm.
 — Za co?
 — On się jeszcze pyta, a sam namówił ją do tego.
 — Ale kiedy, gdzie, do czego? —
 — A to, że wyrwała się pierwsza ze swoim talarem, aby się przypodobać dwudziestemu chłopcom... Oj, zająca żonę będział miał z niej Walek, jeśli zechce się żenić z taką!

Do późnej nocy palił światło w swej izdebce, rozmyślając o tem wszystkim, i wreszcie postanowił pójść nazajutrz do Okrętnika i za jego pośrednictwem pogodzić się z całą osadą.
 Sen jednak, mimo zmęczenia, nie przychodził, a myśli niepokojące roily się tak tłumnie, że postanowił, jak ongi na korwecie, zapalić cygare i czytać książkę.
 Otworzył kuferek, by wyjąć cygare, i wzrok jego padł na książkę, dar kolegi służbowego, rybaka z nad Gopla, wziął ją do ręki i pierwsze kury piał, gdy wreszcie usnął snem twardym.
 Rano, porządkując w izdebce, otworzył książkę i spostrzegł podpis owego kolegi, który darował mu ją na pamiątkę pobytu wspólnego na korwecie.
 Nasunęły mu się obrazy i wspomnienia. Pamiętał, z jaką dumą i pewnością siebie zwierzał się przed kolegą ze swoich planów przyszłości.
 Wszystkie maszoperje, a jest ich przecież w Chałupach, Kuźnicach, Jastarni i Boru dwadzieścia sześć, miały zbudną część rybaków wysłać na szonerach na wysokie morze po ryby; statek parowy, wspólna własność maszoperji, miał codziennie kursować pomiędzy Jastarnią i Gdańskiem, dostawiając na godzinę oznaczoną świeżych ryb; a węgorze, brejtlingi i inne drobne ryby miały być wędzone i we wszystkich osadach zapanuje dobrobyt i szczęście; a on sam da przykład, jakie domy należy stawiać; jak widywał w Anglii... Zaprosił nawet raiłnie kolegę, by odwiedził go za trzy lata i co-krzywał zmiany, zaplanowane z jego inicjatywą!

— Albo jedno? — zawołał wesoło.
 — Tak się zdarza nie tylko w małżeństwach — odpowiedział Stach raczej swoim myśleniem, aniżeli Ludwikowi. Popłynęli do żaków i jak zwykle, przegladali, czy złowili się węgorze w samolówkę.
 — Stachu, — spytał Kapa — a nie pobiedzysz na Jarmark do Pucka?
 — Może... ważnego interesu nie mam dotychczas, ale może się znaleźć.
 — To tak, jak i ja.
 — Od nas wybiera się sporo ludzi na ten jarmark, — rzekł Ludwik — słyszałem, że i Budziszanka z sieciami, co je powiązala.
 — Tak? Nie byłem już dosyć dawno u nich, trzeba by zajść.
 — To twój obowiązek, boś opiekun — dodał Kapa po chwili — a nie pisał Walek z marzyny?
 — Do ojców, wiem, że pisał, okrutnie mi tęskno, jak zwykle na początku, ale przywyknie z czasem.
 — A Jagusia wspomina o nim?
 — Nie wiem, bo i nie pytałem.
 — Soltysiakówna mówi, że nie bardzo wierzysz w miłość Jagusi, — odezwał się Ludwik, — a ona zna się na tem, bo jej Franek w marynie. Czy nie zauważyłeś tego, Stachu?
 — Nie miałem ani czasu, ani sposobności.
 Urbanitka wracającego do domu spotkała Rozalka i po przywitaniu spytała:
 — Dlaczego nie byłeś u nas?
 — Miałem różne kłopoty, zmartwiłem.

A dzisiaj! Co zostało z tych pięknych projektów?... Wszyscy stronią od niego, lekceważą, nie lubią...

Obok smutku poczęło w nim kielkować współczucie dla samego siebie i z wolna wypłynęło pytanie: czy on istotnie tak bardzo zawinił?

Przeszedł w myśl ważniejsze zdarzenia pobytu w Jastarni i z wielką falą nadpłynęły usprawiedliwienia jego postępowania i zamiarów.

Poco się upokarzać, przeproszać, prosić o zgodę?... Czy zrobił naprawdę coś złego? skrzywdził kogo? zniesławił?

Ma za sobą dwudziestu młodych; połów ryb szczęśliwy w tym roku, pieniądze będą; założy wędzarnię na początek, on jednak ostrzeże ich przed ryzykiem; wędzarnia pójdzie dobrze, musi pójść.

A gdy jedno się uda, zgodzą się chętnie maszoperie na inne projekty.

Otrzymał się ze smutku i zwątpień, wróciło zaufanie do siebie, a w poczuciu, że broni dobrej sprawy, postanowił nie dać się ugiąć i swoje zamysły doprowadzić do końca.

Rzeźki, pewny siebie, z uśmiechem na twarzy, poszedł do pracy. Uprzejmie witał każdego, nie zważając na chmurne miny i mruklawe odpowiedzi maszopów.

— Cóż tak wesoły, Stachu? — spytał go Ludwik, gdy wsiadali do łodzi.

— Jestem sobą i zostanę! — odpowiedział, mając na myśli swoje dawne zwątpienia.

— A czy jest kto nie sobą? — zaśmiał się młody Ludwik.

— Bywa i tak, że człowiek dla świętego spokoju wyrzeka się swoich chęci i myśli... Czy nie znasz takich małżeństw?

tyko akurat na nich? No, a jak jesteś z Karolem i z innymi, boś go potrafił... — zapytał Borek.
 — Nie znamy się, on mnie nie widzi, a ja jego.
 — Hm... to źle... i długo tego będzie jeszcze?
 — Albo ja wiem?... Dokuczał mi od samego początku, to i dograł się — rzekł z uśmiechem.
 — Hm... widzisz Stachu, ja go znam, bośmy razem służyli w marynie: to zawzięty człowiek i nie daruje ci tego, żeś go tak skrzywdził.
 — To niech i nie daruje!
 — Ja starszy, mam doświadczenia więcej, a ty młodszy, to i posłuchaj, co ci powiem... Ty sobie ludzi nie lekceważ, szanuj ich, jeśli chcesz, aby ciebie szanowali, i pamiętaj, że z tymi ludźmi masz żyć, bo przecież nie zmienisz zamiaru?
 — Co to, to nie... Tu się urodziłem i tu chcę żyć.
 — To i mówię ci, ludzi nie zrażaj swymi zachciankami...
 — Ożeniłbym się zaraz — uśmiechnął się do Rozalki — ale nasza rybacka moda muszę wprawdzie dom zbudować.
 — To i stawiaj... pieniądze masz...
 — Nie starcza na dom, jaki chce wymiarować, a zadłużać się nie może.
 — Jakto, ty mówisz, że mało masz pieniędzy? Sam mi się zwierzysz, że trzysta talarów jest u ciebie, a i z maszoperi dostaniesz...
 — Dom mój wybuduję na modę angielską. Musi być przestronny, z trzema izbami wysokimi, z obszerną kuchnią, no i ze spiżarnią, lochem.
 — Ożeniłbym się zaraz — uśmiechnął się do Rozalki — ale nasza rybacka moda muszę wprawdzie dom zbudować.
 — To i stawiaj... pieniądze masz...
 — Nie starcza na dom, jaki chce wymiarować, a zadłużać się nie może.
 — Jakto, ty mówisz, że mało masz pieniędzy? Sam mi się zwierzysz, że trzysta talarów jest u ciebie, a i z maszoperi dostaniesz...
 — Dom mój wybuduję na modę angielską. Musi być przestronny, z trzema izbami wysokimi, z obszerną kuchnią, no i ze spiżarnią, lochem.

— No, no, to chcesz pańskiego... i poco taki dom rybacki? Skąd weźmiesz tyle sprzętów? Czem zapłacisz opał? No i skąd pieniędzy na zbudowanie?

— Mojem zdaniem, a Rozalka zgodziła się już ze mną, dom po naszej ciężkiej pracy rybackiej powinien być wygodny, miły, bez zaduchu, abym naprawdę odpoczął i odetchnął, a nie dusił się w niskiej, ciasnej izbie.

— Hm... wierzę w to, że Rozalka chciałaby mieć taki dom — uśmiechnął się i potarł krótką brodę, — no i ja, i każdy rybak: ale skąd pieniądze?

— Zpracuję! — zawołał Stach. — Jako maszop dostanę dział, wędzarnia przyniesie mi także, a gdy będę biegł z towarem do Gdańska, zapłacą mi za fatygę, to i złoży się w ten sposób pieniędzy potrzebny. Myślę na przyszły rok jesienia spławić materiał budowlany z Pucka, wiosną zbuduję, a od dziś za dwa lata ożenię się z Rozalką.

— Z Rozalką, powiadasz? — uśmiechnął się stary z niedowierzaniem. — Ano zobaczymy... a czemu nie chcesz na naszą modę zbudować najpierw izby i kuchni, ożenić się i maszopować?

— Nie na to pracowałem i pracuję, aby dusić się w niskiej izdebce z żoną i dziećmi. A zresztą muszę zabezpieczyć przyszłość żony, aby nie biedowała potem, jak Budziszowa, i dlatego, chociaż mi samotność bardzo dokucza, wolę prze-męczyć się jeszcze dwa lata, ale niech już raz będzie dobrze.

— W gadania to wszystko ładne — uśmiechnął się stary. — A może zapalisz cygaro? — szukał w kieszeni.

— Dziękuję, mam swoje — wyjął i zaczął.

— Czy już wszystko powiedziałeś, czy zamierzasz zrobić?